

**Już wiem, co dalej!**  
Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

**P**roblem nowoczesności i normalności państwa, mimo wielowątkowej dyskusji, pozostaje ciągle otwarty. W dalszym ciągu nie wiemy, które z współczesnych państw zasługują na to pochlebne miano, jakie kryteria mogłyby służyć do oceny stopnia nowoczesności, nie wiemy też czy nasze państwo jest nowoczesne. W tej sytuacji możemy przegapić moment, w którym osiągniemy ten pożądany stan, i nadal będziemy żyć w przekonaniu, że 'jesteśmy dwadzieścia lat za Murzynami', cytując popularne porzekadło.

Podjęmowane próby zrozumienia zagadnienia nieuchronnie ciągną do przykładów historycznych, zaś ubóstwo wyobraźni stale podsuwa przykład Stanów Zjednoczonych, które niczym rozłożysty dąb zasłaniają cały las kapitalizmu, może lepiej byłoby powiedzieć, całą kapitalistyczną dżunglę. Jakoś z trudem przebija się myśl, aby za przykład brać historię takich państw jak Szwajcaria czy Szwecja, w końcu też nieźle rozwiniętych.

Szwecję można chyba uznać za kraj nowoczesny, o czym świadczą równie dobrze samochody Volvo, myśliwce Gripen, meble IKEI, odkurzacze Electrolux jak i dojarki firmy Laval. Nie od rzeczy będzie też zauważyć, że szwedzkie dziewczyny są nowoczesne (niech mi panie darują tę seksistowską, mało dowcipną, wręcz nieprzyzwoitą uwagę). Było to też, chyba jest nadal, państwo nader opiekuńcze w stosunku do swoich obywateli, chociaż Ingmar Bergman bardzo się z tego powodu irytował, ale czy była ona krajem socjalistycznym? W każdym razie własność prywatna miała się tam dość dobrze, mimo, że przez dziesiątki lat była rządzona przez socjalistów. Czy więc jest to kraj nowoczesnego socjalizmu czy też kapitalizmu? Czy szwedzki socjalizm jest lepszy od np. niemieckiego czy francuskiego kapitalizmu i jak to się stało, że w przeszłości nikt nie odtrąbił radośnie faktu przejścia tego kraju do obozu państw socjalistycznych? Zagadkowa historia.

A spójrzmy w inną stronę globu. Republiki poradzieckie, przynajmniej te europejskie, mimo, że przez wiele lat tworzyły najbardziej postępowe państwo świata, po wycofaniu się z tej szczęśliwej wspólnoty, *gdzie tak wolno dyszył czelawiek*, nagle zaczęły się w przyspieszonym tempie zmieniać. Co dziwniejsze, nie tworzą czegoś, co wszyscy będą naśladować, jako wzór tego, co powinno zaistnieć po kapitalizmie, porzuconym prawie 100 lat temu. Dla nich nie istnieje pytanie, — co to jest nowoczesność i co po kapitalizmie — one dopiero zaczynają budować kapitalizm i głośno chwalać się swymi sukcesami w unowocześnianiu, czyli rozwijają się jakby do tyłu. Wystarczy przejrzeć statystyki, choćby z ostatnich 20-30 lat, aby zauważyć, że osiągnęły one znaczny postęp, wszystkiego produkują więcej, towarów nie brakuje, pojawili się też, nie wiadomo skąd, bezrobotni. Tak samo jak my, Ukraińcy, Litwini, Łotysze, Estońcy, Mołdawianie i wszyscy pozostali, kiedy żyli sobie w socjalizmie, wszyscy mieli pracę, plany stale przekraczano, wszystkiego brakowało, mimo, że podobno, cała RWPG na nich i dla nich pracowała. Dla dziesiątków państw powrót do kapitalistycznego systemu gospodarczego jest równoznaczny z nowoczesnością i normalnością.

Od razu ciśnie się pytanie — czy np. taka Rosja stanie się jeszcze bardziej nowoczesna, jeśli odłączy się od niej Jakucja, Kałmucja albo Tatarstan? Może tak, a może nie, nie będę prorokować. Resentymenty jednak pozostały, bo któż, kto był najważniejszy i najlepszy, zechce po dobrej woli przekwalifikować się do drugiej ligi. A od czasów, co najmniej Iwana Groźnego, każdy władca przyłączał do matuszki Rosji choćby po parę powiatów, zaś Gorbaczow oddał wszystko bez jednego wystrzału. Czyż może więc liczyć na miłe słowo u swych rówieśników i życzliwą pamięć?

Niektórzy, wcześniej tęskniący za kapitalizmem i podnoszący pod niebiosa jego uroki, dali się jednak całkowicie zaskoczyć i kapitalizm, mimo że trwa dopiero 20 lat, już im się przejadł, chętnie zastąpiliby go czymś innym, bardziej lekkostrawnym. A przecież, jak wygląda i czym grozi ten ustrój, można się było dowiedzieć i domyślić żyjąc w socjalizmie. Przecież i wtedy funkcjonowały niektóre, czysto kapitalistyczne instytucje. Żeby nie szukać daleko — giełda samochodowa, badylarze i waluciarze. Przecież ci ludzie funkcjonowali właśnie dzięki temu, że uwzględniali prawa rynkowe epoki kiełkującego kapitalizmu, przytłumione lub ignorowane przez obowiązującą doktrynę ekonomiczną. Nawet ci, którzy musieli działać zgodnie z obowiązującymi regułami, dyrektorzy państwowych przedsiębiorstw a i sekretarze Partii, doskonale zdawali sobie sprawę, że istnieje jeszcze jeden towar, czasem zgoła bezcenny, którego nie ujmują żadne statystyki — były to dojścia i układy. Nie wystarczyło mieć pieniądze, te mieli prawie wszyscy, aby kupić, nie ważne czy modny ortalionowy włoski płaszcz, czy kolorowy japoński telewizor czy uszczelkę, bez której mogło zaważyć

się wykonanie mobilizującego, trudnego acz realnego planu produkcyjnego, trzeba było jeszcze mieć do tych towarów dojsię, najlepiej być w dobrym jednym albo i kilku układach.

Niektórym tak zakarbowały się te układy w pamięci, że nie wyobrażają sobie, aby w kapitalizmie mogło być inaczej, dlatego każdy sukces sąsiada czy konkurenta, jest w ich oczach dowodem istnienia układu, zмовy, czasem wszechświatowego spisku. Pół biedy, gdy sądzi tak prosty człowiek, gorzej, gdy ktoś prominentny, bo jego słowa brane są za dobrą monetę, a jest to fałszywa moneta, odbierająca chęć do pracy, do aktywności, do przedsiębiorczości. Ponieważ założenie konta w banku czy użytkowanie internetu stanowi czasem nieprzekraczalną trudność, zapewne dostępną tylko dla ludzi z układu, to biorą się oni za rządzenie państwem, bo to wydaje im się znacznie łatwiejsze.

W kapitalizmie też trzeba mieć dojścia, jednak z tą różnicą, że prostemu człowiekowi one są zupełnie zbędne, natomiast konieczne przedsiębiorcom. Wiedzieli o tym np. dyrektorzy Lockheeda, którzy zrobili wszystko, co było w ich mocy, aby zdobyć zamówienie na swoje samoloty. Zrobili więc to, co nakazywał im zdrowy rozsądek; dali przyszłym odbiorcom spore upusty na cenie, a w dowód swoich dobrych intencji zrobili to jeszcze przed transakcją. Nie wszyscy jednak poznali się na tym, prasa narobiła krzyku o łapówkach. Czym jednak różni się łapówka w kapitalizmie od dojścia w socjalizmie? W socjalizmie brał ten, kto miał dostęp do towaru, a więc ekspedientka w sklepie z rajstopami czy pracownik stacji benzynowej, w kapitalizmie jest analogicznie, czyli wręcz odwrotnie, łapówki daje ten, kto ma towar i chce go szybko sprzedać.

Każdy sprzedający na giełdzie samochód czy rower, waluciarz skupujący lub sprzedający dolary albo przemytnik handlujący kozuchami z Turcji zachowywał się nadzwyczaj racjonalnie, wiedząc, że cenę ustala niewidzialna ręka rynku. Czy z tego nie wynika, że kapitalizm jest po prostu normalnym stanem rzeczy, przynajmniej w teraźniejszości i dającej się przewidzieć przyszłości?

Trochę inaczej zachowali się w momencie powrotu kapitalizmu różni wybitni 'działacze gospodarczy', kierujący z oddaniem socjalistycznymi przedsiębiorstwami. Zamiast wolny czas poświęcić na rzetelną lekturę choćby „Kapitału”, a bardziej od „Kapitału” przydałaby im się lektura Balzaka czy Dickensa, wiedzę o realiach kapitalizmu czerpali z filmu „Dynastia”, sądząc, że to oraz stare układy wystarczą im do skutecznego prowadzenia własnych firm. Praktyka okazała się mniej kolorowa, więc kilkoro z nich mocno się zdziwiło, gdy dosięgła ich niewidzialna ręka rynku, czasem w prokuratorskiej todze.

Niektórym już marzy się ponowne obalenie kapitalizmu, choć robotnikom amerykańskim i zachodnim ani to w głowie mimo tylu lat życia w ucisku i znoszenia od pokoleń wyzysku. Być może, po prostu przywykli. Raczkujących rewolucjonistów muszą jednak rozczarować; w Muzeum Brytyjskim nie zauważono nikogo, kto by pisał aktualną wersję „Kapitału”, nie obraduje też tam żadna Międzynarodówka. W Poroninie ani Zurychu nikt nie redaguje „Iskry”, z której ma rozgorzeć płomień, w Kraju Turuchańskim żaden Koba nie planuje ucieczki a i w Magdeburgu cela wolna. Co prawda, na Syberii przebywa aktualnie kilku ambitnych, którym marzy się Kreml, ale im też nie w głowie walka z kapitalizmem, nawet wręcz przeciwnie.

Kiedy już zaczynałem samodzielnie dochodzić do wniosku, że pytanie o nowoczesność jest najprawdopodobniej źle sformułowane i byłem tuż, tuż od odkrycia nowego społecznego prawa, wtrącił się do dyskusji min. Zdrojewski ze swoim Europejskim Kongresem Kultury. Nawet w najśmielszych rojeniach nie sądziłem, że w sukurs przyjdzie mi p. Profesor Z. Bauman ze swoim wykładem na inauguracji tego Kongresu, jeśli, rzecz prosta, dobrze zrozumiałem niektóre wątki z jego wykładu.

Wykład Profesora zrozumiałem tak, że zamiast starej, wypróbowanej zasady 'dziel i rządź' proponuje On — 'jednocz, ale niech się rządzą sami', czyli praktyczną odpowiedź na działanie owych przeciwstawnych sił — globalizacji i rozdrobnienia, — o jakich miał mówić Boutros-Ghali.

No, bo proszę spojrzeć na polityczną mapę Europy. W każdym kraju zawodowa armia pod wspólnym NATO-skim dowództwem, polityka zagraniczna wspólna, polityka rolna wspólna, sądy i banki od rządów niezależne, waluta wspólna, granic nie ma, wiz i paszportów nie ma. Właściwie to prawie niczego, co kojarzyłoby się z państwem, jako 'aparatem ucisku i przemocy' już nie ma, za to wszystkiego innego jest aż w nadmiarze.

Jest jednak coś, co różni Krakusa od Tyrolczyka i Gaskończyka, a ich wszystkich od Szkota, a tym czymś jest kultura.

Przyszłość wg Profesora, a więc i prawdopodobnie nowoczesność, to archipelag, mozaika diaspor, małych społeczności, robiących to, co uważają za przyjemne i pożyteczne. Może więc w przyszłości zdarzyć się, że krzesanego tańczyć będą w Pirenejach albo Alpach, nad Wisłą tańczyć flamenco, a nad Radunią jodłować z tyrolska. Czy jest w tym coś niebezpiecznego? Chyba tylko to, że mogą wystąpić nieporozumienia, kiedy to czarnowłosa Hiszpan zapędzi się do Bukowiny

Tatrzańskiej a Jontek niewłaściwie zrozumie jego intencje względem Maryny. Trzeba więc położyć większy nacisk na naukę języka angloeuropejskiego i nieporozumień będzie można uniknąć.

Problem może polegać jednak na tym, że niektórzy nie chcą rządzić się sami, lecz rządzić innymi. Chętnie zobaczyłbym jakąś republikę czy choćby tylko autonomiczną gminę wszechpolską, a przecież Borne Sulino czy kawał Bieszczad stoją nieomal otworem. Nic prostszego, brać i pokazać wszystkim, jak będzie wyglądać reszta kraju pod nowym, światłym, patriotycznym kierownictwem. Jestem przekonany, że takie przedsięwzięcie zakończy się sukcesem, argumentem jest choćby przykład powstałych na pustyni kibuców, choć nie wiem czy jest to akurat najszczęśliwszy przykład. U nas warunki dużo łatwiejsze, pomysłowość i smykałka dużo większa, o patriotycznym zapale, że nie wspomnę. Ale dla wielu to chyba zbyt małe, zbyt ciasne pole do popisu, woleliby od razu coś większego. Mam tylko obawę, że zamiast mozaiki diaspor chętniej widzieliby archipelag enklaw albo i gett.

Mimo wszystko, Europa ma szanse znowu wybić się na nauczyciela nowoczesności, który to urząd z wieku i urodzenia słusznie jej się należy.

Kto ma tego dokonać? — można zapytać. Odkąd powziąłem wątpliwości, czy jakkolwiek władza jest w stanie wykoncypować formy ustrojowe zadowalające wszystkich, skłaniam się ku myśli, że lepiej, gdy władza po prostu nie zabrania obywatelom robienia rzeczy, które im wydają się pożyteczne, nawet gdyby obywatele mieli się czasem sparzyć na swoich pomysłach. Myślę też, że lepiej od władzy zbyt wiele nie wymagać, mamy już za sobą kilkadziesiąt lat władzy, która potrafiła wszystko, a robiła to tylko z altruistycznych pobudek i też nie wszystkim było wtedy dobrze. Kto od władzy zbyt wiele oczekuje, że zaraz zafunduje mu drugą Japonię, a dużo wcześniej 'drugą Polskę', potem drugą Irlandię, oszukuje sam siebie.

To może się dokonać samo, jeśli tylko spojrzymy na świat i na siebie z życzliwością i tolerancją.

**[Jerzy Neuhoff](#)**

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 13-09-2011)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2223) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2223>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest

zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)